

04/05/2021 11:37, aktualizacja: 16/06/2021 11:54 | Zamieścił: Mirosław Oleksiak

Nie potrafiłabym być sama



Autor: Fot. arch. prywatne

Mówi Hanna Rejmer – pensjonariuszka Domu Muzyka Seniora w Kątach, światowej sławy sopranistka. – Jestem wśród osób, które są mi oddane i potrzebne. Przyjaźnię się z nimi. To moja druga rodzina – dodaje artystka.

Iwona Dybowska: Nie przypadkiem Pani trafiła właśnie do Domu Muzyka Seniora?

Hanna Rejmer: Nie, kiedy ciężko zachorowałam, marzyłam, żeby tu się dostać. Przyjechałam o kulach, w siemieżnym gorsecie, jak średniowieczne chomąto, bo miałam problem z kręgosłupem. Tu odzyskałam zdrowie. Jak już zaczęłam chodzić, mogłam stąd odejść. Ale nie potrafiłabym być sama w domu, nawet przy kimś, kto by się mną opiekował. Ten Dom mnie zauroczył pod wieloma względami.

ID: O Domu za chwilę. Miałam bardziej na myśli Pani muzyczną przeszłość.

HR: No tak. Wykonywałam zawód artystki śpiewaczki, który potem kontynuowałam jako pedagog.

ID: Bardzo skromnie to Pani podsumowała, jak na międzynarodową karierę, prestiżowe nagrody, a później wykształcenie wielu cenionych śpiewaków operowych... Do tego jest Pani rodowitą Mazowszanką.

HR: Urodziłam się w Mławie. Skończyłam tam liceum im. Wyspiańskiego. Ta szkoła uwrażliwiła mnie na muzykę. Dyrektorem był prof. Zygmunt Uzarowicz, który był absolwentem petersburskiego liceum, grał na skrzypcach i prowadził chór, w którym śpiewałam. Mój głos był bardzo nieokiełznany, wybijał się z całego brzmienia. Zaczęłam stawiać pierwsze koncertowe kroki.

ID: Już wtedy zdecydowały się Pani zawodowe losy?

HR: Nie do końca. Moi rodzice, mimo że widzieli moje zdolności artystyczne, kierując się troską o mnie, wybrali mi inny zawód. Chcieli, żeby ich ukochana jedynaczka miała stabilne finansowo zajęcie, które będzie ją w jakiś sposób zabezpieczać. I skierowali mnie na medycynę.

ID: Ale Pani miała inny plan?

HR: Zdałam na tę medycynę. Ale w wakacje usłyszałam, że Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna ogłasza nabór dodatkowy. Organizuje egzaminy do uczelni dla osób, które nie kończyły średniej szkoły muzycznej. No i, bez zgody rodziców, zaśpiewałam egzamin i zostałam przyjęta. Oczywiście medycynę zostawiłam, a rodziców przekonałam. Czego się nie robi dla jedynaczki?

ID: Tak trafiła Pani pod skrzydła prof. Olgi Olginy.

HR: Pod kierunkiem znakomitej Olgi Olginy, która była profesorem także wspaniałej śpiewaczki Teresy Żylis-Gary, uczyłam się prawie 8 lat. Od razu po absolutorium zostałam wytypowana przez władze uczelni do udziału w wokalnym konkursie międzynarodowym w Liège w Belgii. Wówczas prof. Olgina powiedziała, że jak przejdę do drugiego etapu, to już będzie sukces. Konkurencją byli sami doświadczeni operowicze, a wśród nich ja – ledwo po absolutorium, nie będąca jeszcze w zawodzie.

ID: To musiała być olbrzymia trema...

HR: To było ogromne przeżycie. A ja przesłam do tego drugiego etapu. Natychmiast wysłałam telegram, że odniosłam sukces. A później, gdy okazało się, że nie przyznano pierwszej nagrody, a ja ex aequo z solistką opery paryskiej zajęłyśmy drugie miejsce, oniemiałam z zachwytu. Byłam zaskoczona tym zdarzeniem. Później było mi już o wiele łatwiej. Po konkursie wyjechałam na studia do Włoch, do Wenecji.

ID: Do Wenecji? To chyba wymarzone miejsce dla artystki?

HR: Przede wszystkim wspaniałe przeżycie dla młodej osoby. Na te studia kierowani byli artyści już pracujący w zawodzie. Ale tak się złożyło, że osoby wytypowane przez teatr przekroczyły już pewien wiek. I moja uczelnia wybrała mnie. Pamiętam, że w drodze do Wenecji zatrzymaliśmy się w Wiedniu, a jechał ze mną dyrygent Stanisław Gałórski. Tam pierwszy raz w życiu piłam coca-colę. Na wyjazd dostałam od ministerstwa 10 dolarów, które sukcesywnie topniały – w podróży i na miejscu. Trzeba było coś jeść, musiałam się też zakwaterować, zanim poszłam na egzamin do konserwatorium.

ID: Czyli jeszcze musiała Pani wyśpiewać sobie to miejsce na uczelni?

HR: Tak. I przyznam, że ten egzamin był najpiękniejszym przeżyciem wokalnym w całej mojej karierze. Zorientowałam się, że wśród przeszło 100 kandydatów są soliści opery ze świata. A ja znów – kopcuszek po absolutorium. Jest egzamin. Zaczynam śpiewać. Słyszę cudowną akustykę. Czuję, że panuję nad głosem. Zaśpiewałam tak, że po zakończeniu dostałam burzę oklasków. Wcześniej żadnego kandydata nie nagradzano brawami, a mnie oklaskiwali nawet moi potencjalni konkurenci. Pomijam, że w jury zasiadały same autorytety muzyczne – wybitne solistki opery La Scala Maria Carbone i Matrgherita Carosio czy maestro Renato Fasano.

ID: Skoro to było najpiękniejsze przeżycie, jest jakiś występ, który wspomina Pani jako traumatyczny?

HR: To było w Rio de Janeiro. Byłam już laureatką dwóch konkursów europejskich. Przystąpiłam do przesłuchania w Filharmonii i zakwalifikowano mnie właśnie do Rio. Pierwszego etapu ze względu na wyniki w Europie nie śpiewałam, drugi etap przesłam, a

przed trzecim – dostałam anginy. Wieczorem miałam śpiewać, a rano obudziłam się z gorączką i okropnym bólem gardła. Przez cały dzień opiekował się mną lekarz konkursowy. Czułam wówczas olbrzymią presję, bo w przypadku tego konkursu Polska zainwestowała, płacąc za mój wyjazd, miałam już jakieś sukcesy na swoim koncie. . . Końcowe akordy na konkursie śpiewałam już ostatkiem sił. Po występie prawie omdlałam. Na szczęście, ostatecznie dostałam tam nagrodę i bardzo się z tego cieszę. Choć to był też moment, w którym sobie uświadomiłam, jak ważne jest zdrowie w tym zawodzie.

ID: Szczyt Pani popularności możemy datować na lata 60. minionego stulecia.

Nie był to łatwy czas dla Polski...

HR: Czasy były trudne z całą pewnością, ale myśmy się nie zajmowali polityką. Każdy oczywiście miał swój bagaż moralny. Ja się wychowywałam w domu z kultem Piłsudskiego. Dla mnie to był czas nie tylko powojennej biedy, ale też rozkwitu uczelni i talentów. Interesowaliśmy się literaturą i sztuką, chcieliśmy się rozwijać.

ID: Ale zagraniczne podróże i studia nie były dla każdego na wyciągnięcie ręki?

HR: To pytanie przypomina mi pewną sytuację. Jak zdobyłam srebrny medal na konkursie w Tuluzie i udzielałam wywiadów francuskim wydawnictwom, podszedł do mnie redaktor z Wolnej Europy. Poprosił o rozmowę, na którą nieświadoma ewentualnych konsekwencji chętnie się zgodziłam. I zapytał mnie, jak to się stało, że stać mnie było na studia, które na zachodzie są bardzo kosztowne. Zasugerował, że mam zamożnych rodziców. A ja się wychowałam w bardzo skromnych warunkach. Miałam to szczęście, że ktoś zauważył mój talent. Dostałam stypendium. Wówczas promowano ludzi uzdolnionych. I konkluzja była taka, że to państwo we mnie zainwestowało.

ID: Rozumiem, że nie było żadnych konsekwencji w związku z tym wywiadem...

HR: Widocznie nie były to treści kontrowersyjne. Choć, jak wróciłam do Polski i powiedziałam w ministerstwie kultury, że rozmawiałam z dziennikarzem Wolnej Europy, usłyszałam: „Niedobrze Pani Haniu. Może się zdarzyć, że już nigdzie Pani nie pojedzie”. Ale chyba nie było nic na rzeczy.

ID: A nie chciała Pani zostać za granicą?

HR: Miałam propozycję do Teatru Massimo w Palermo, ale wtedy tak się złożyło, że mama, która opiekowała się moją córką, zachorowała. Nie mogłabym uprawiać swojego zawodu, gdyby nie jej wielka pomoc. Oczywiście, miałam ochotę zostać za granicą, ale silniejsza była miłość do rodziny. W Polsce był mąż, córeczka, rodzice. Nie mogłam ich zostawić ani zabrać ze sobą.

ID: Po karierze artystycznej, została Pani pedagogiem. Co przynosiło Pani więcej radości?

HR: Dla mnie była to piękna kontynuacja. Miałam 46 lat, gdy zaczęłam uczyć. Realizowałam się taka samo jak wcześniej na scenie. Może z jeszcze większym poczuciem odpowiedzialności. Duża część moich absolwentów śpiewa w operach. Są i takie osoby, które typowałam na karierę, ale jak to w życiu bywa – miłość, małżeństwo, dzieci – uczą gdzieś śpiewu czy śpiewają kameralnie. Pedagogiem byłam do 70 roku życia.

ID: Czy z perspektywy czasu, gdyby mogła Pani ponownie wybrać, nie wolałaby Pani jednak skończyć medycyny, na którą się dostała?

HR: Dla mnie odpowiedź na to pytanie jest wciąż niesprecyzowana. Miałam ogromną satysfakcję z pracy zawodowej. Ale prowadziłam forsowne życie. Wcześniej zaczęłam chorować. I nadal zadaję sobie pytanie, czy nie byłabym zdrowsza, gdybym

wybrała zawód, który preferowali moi rodzice.

ID: Rozumiem, że pobyt w Domu Muzyka Seniora jest dla Pani pewną formą rehabilitacji.

HR: To piękny etap w moim życiu. Ten Dom jest fantastycznym miejscem. Jest świetnie wyposażony i wygodnie zaprojektowany – mam piękny pokój z wyjściem na patio. Ale jest też prowadzony z olbrzymim zaangażowaniem. Małżeństwo Zofia i Antoni Witt – we współpracy z samorządem Mazowsza – stworzyli prawdziwy azyl dla seniorów muzyków. Nowa Pani prezes fundacji założycielskiej, znana i ceniona wokalistka Anna Jurkiewicz i wieloletnia, opiekuńcza dyrektorka Domu Anna Stańczyk z wielką energią realizują rozmaite projekty muzyczne i z przychylnością odnoszą się do naszych pomysłów.

ID: Czyli ma tu Pani szansę wciąż obcować z muzyką?

HR: Ależ oczywiście. Teraz na przykład organizuję koncerty z dedykacją dla każdego z naszych rezydentów. Czuję, że jestem wśród osób, które są mi oddane i potrzebne. Przyjaźnię się z nimi. To moja druga rodzina. Do tego, mamy pyszne domowe posiłki. Skromne, ale podane z olbrzymią elegancją. Kiedy nasze mistrzynie sztuki kulinarnej – pani Emilka i pani Krzysia – przygotują nam jedzenie, mówię do nich: „Słuchajcie, to był hotel Ritz”. Nie planuję wracać do swojego mieszkania w Warszawie. Tu czuję się, jakbym mieszkała z rodziną.

[Szczyt popularności artystki przypada na lata 60. ubiegłego stulecia](#)



[Fot. arch. prywatne](#)

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl